

Argentyna pod rządami luddystów

29 stycznia 2009

W 1812 roku bandy brytyjskich tkaczy napadały na zakłady tekstylne i młotkami niszczyły maszyny. Luddyści twierdzili, że nowe mechaniczne krosna spowodowały zniknięcie tysięcy miejsc pracy, zniszczyły całe społeczności i dlatego powinny same zostać zniszczone. Rząd brytyjski był innego zdania i wezwał 14 tysięcy żołnierzy, aby brutalnie stłumili rewoltę robotniczą i chronili maszyny.

Dwa wieki później inna fabryka tekstylna, tym razem w Buenos Aires. W zakładach Brukmana, które od 50 lat produkują męskie garnitury, to oddziały policji niszczą maszyny do szycia, a 58 pracowników ryzykuje życie, aby bronić maszyn.

W poniedziałek (21.04.2003) fabryka Brukmana była miejscem najgorszych represji w Buenos Aires od prawie roku. Policja eksmitowała robotników w środku nocy i zamieniła cały budynek w strefę zmilitaryzowaną, bronioną przy pomocy karabinów maszynowych i psów bojowych. Nie mogąc dostać się do fabryki i wykonać zamówienia na 3000 par spodni, pracownicy zebrali tłum zwolenników i ogłosili, że jest czas, aby rozpocząć pracę. O godzinie 17. pięćdziesiąt szwaczek w strojach roboczych podeszło do kordonu policji. Ktoś popchnął, kordon pękł i kobiety – nieuzbrojone – ramię w ramię powoli weszły do środka.

Zrobiły zaledwie kilka kroków, gdy policja zaczęła strzelać; akcję zdominował gaz łzawiący, armatki wodne i gumowe kule. Policja zaatakowała nawet Matki z Plaza de Mayo noszące na głowach chustki z wyszytymi imionami ich dzieci, które „zagięły”. Dziesiątki demonstrantów zostało rannych. To jest obrazek z Argentyny na mniej niż tydzień przed wyborami prezydenckimi. Każdy z pięciu głównych kandydatów obiecuje

przywrócić do życia kraj spustoszony kryzysem. Mimo to, robotnicy z Brukmana są traktowani tak, jakby szycie szarego garnituru było zbrodnią.

Skąd bierze się ten państwowy luddyzm? Brukman nie jest zwykłą fabryką; jest fabrica ocupada, jest jedną z prawie dwustu fabryk w kraju, które w ciągu ostatnich 18 miesięcy zostały przejęte i są prowadzone przez robotników. Dla wielu, fabryki zatrudniające ponad 10000 osób w całym kraju i produkujące wszystko, od traktorów po lody, to nie tylko alternatywa ekonomiczna, ale również i polityczna. „Boją się nas, ponieważ my pokazałyśmy, że jeśli potrafimy zarządzać fabryką, możemy również zarządzać krajem” – powiedziała w poniedziałek pracowniczka Brukmana, Celia Martinez. „Dlatego właśnie rząd zdecydował się nas represjonować”.

Na pierwszy rzut oka Brukman wygląda jak każda fabryka odzieżowa na świecie. Podobnie jak w meksykańskich supernowoczesnych maquiladoras czy w rozpadających się fabrykach płaszczy w Toronto, Brukman jest wypełniony kobietami zgarbionymi nad maszynami do szycia, które mają nadwyrężone oczy, a ich palce gładzą tkaniny. To, co wyróżnia Brukmana, to dźwięk. Obok znanego ryku maszyn i syku pary wodnej, słysząc również boliwijską muzykę folkową wydobywającą się z magnetofonu na zapleczu i łagodne głosy starszych robotnic, które pokazują młodszym nowe sposoby szycia. „Wcześniej na pewno by nam na to nie pozwolono” – mówi Martinez. „Nie pozwoliliby nam słuchać muzyki. Ale dlaczego nie miałybyśmy tego robić, aby podnieść się na duchu?”

Każdy tydzień przynosi wiadomości o nowych okupacjach w Buenos Aires: czterogwiazdkowy hotel prowadzony teraz przez załogę, supermarket przejęty przez sprzedawców, regionalne linie lotnicze prawie zmienione w spółdzielnię założoną przez pilotów i personel pomocniczy. Małe trockistowskie pisma na świecie pokazują okupowane fabryki w Argentynie, w których robotnicy przejęli środki produkcji, jako świt socjalistycznej utopi. W wielkich czasopismach dla biznesmenów, takich jak

„The Economist”, opisuje się je złowrogo jako zagrożenie dla zasady prywatnej własności. Prawda leży pośrodku.

Na przykład w Brukmanie środki produkcji nie zostały przejęte – zostały one po prostu zajęte po porzuceniu ich przez prawowitych właścicieli. Fabryka miała kryzys od kilku lat, a zadłużenie rosło. Pensje szwaczek spadły ze 100 pesos na tydzień do dwóch pesos – czyli mniej niż kosztuje bilet autobusowy.

18 grudnia robotnice zdecydowały, że muszą zażądać diet. Właściciele, mówiąc, że nie mają pieniędzy, polecili pracowniczkom, aby poczekały na nich, podczas gdy oni będą szukać pieniędzy. „Czekałyśmy aż do nocy” – mówi Martinez – „ale nikt nie przyszedł”.

Martinez i inne robotnice wzięły klucze bram do fabryki i spędziły w niej noc. Od tego czasu prowadzą zakład. Spłaciły ogromne rachunki, znalazły nowych klientów i nie martwiąc się o zysk czy pensje dla dyrektorów, same wypłaciły sobie pensje. Wszystkie te decyzje zostały podjęte poprzez głosowanie podczas otwartych zebrań. „Nie wiem, dlaczego właścicielom się nie udawało” – mówi Martinez. „Nie wiem wiele o księgowości, ale trzeba po prostu umieć dodawać i odejmować”.

Brukman pokazuje nowy rodzaj ruchów pracowniczych w Argentynie; ruchów opartych nie na prawie do odmowy pracy (tradycyjna taktyka związków zawodowych) lecz na ogromnej determinacji, aby pracować. Ich żądania nie są oparte na dogmatach, lecz na realizmie. W kraju, gdzie 58 procent ludności żyje w ubóstwie, pracownicy wiedzą, że muszą pracować, aby nie musieć żebrać i grzebać w śmietnikach. Widmo, które krąży nad Argentyną, to nie komunizm, lecz bieda.

Lecz czy nie jest to zwykłą kradzieżą? W końcu to nie robotnice kupiły maszyny, lecz właściciele. Jeśli chcą je sprzedać lub wywieźć do innego kraju, mają do tego prawo. Sędzia federalny napisał w nakazie eksmisji w Brukmanie:

„Życie i integralność fizyczna nie ma pierwszeństwa nad interesami ekonomicznymi”.

Sędzia ten nieumyślnie podsumował nagą logikę globalizacji bez regulacji: kapitał musi mieć wolność do oferowania najmniejszych wynagrodzeń – niezależnie od tego jakie szkody przynosi to ludziom.

Pracownicy okupowanych fabryk w Argentynie mają inną wizję. Ich prawnicy dowodzą, że właściciele fabryk sami złamali fundamentalne prawa rynku, ponieważ nie płacili pracownikom i nie spłacali kredytów, mimo że otrzymywali duże subsydia państwowe. Dlaczego państwo nie może teraz orzec, że aktywa przedsiębiorstw bez zadłużeń służą utrzymaniu stabilnych miejsc pracy? Dziesiątki spółdzielni założonych przez pracowników zostało już prawnie skonfiskowanych. Brukman wciąż walczy.

Zauważmy, że luddyci w 1812 roku głosili podobne postulaty. Nowe zakłady tekstylne stawiają zyski dla nielicznych ponad cały styl życia. Tkacze próbowali więc walczyć z tą destrukcyjną logiką, niszcząc maszyny. Robotnice z Brukamana mają o wiele lepszy plan: chcą chronić maszyny, a zniszczyć tę logikę.

Autor: Naomi Klein

Źródło: [Internacionalista](#)